Coraz bardziej zaostrza się spór o to, kto jest odpowiedzialny za zgodę na fatalne dla Polski zapisy pakietu klimatycznego. W weekend Jarosław Kaczyński i Donald Tusk wzajemnie przerzucali się w tej sprawie oskarżeniami. Dziś wiemy już więcej, m.in. kto negocjował na szczycie UE w grudniu 2008 r. zapisy pakietu ale nadal wiele rzeczy pozostaje niejasnych. O ich wyjaśnienie poprosiliśmy Tomasza Chmala, eksperta Instytutu Sobieskiego ds. energetyki i bezpieczeństwa energetycznego.

Stefczyk.info: – Wiemy, że to prezydent Lech Kaczyński podpisał w marcu 2007 r. pakiet klimatyczny, ale z korzystnym dla Polski rokiem bazowym liczenia redukcji emisji gazów cieplarnianych – 1990 r. Jednak na jednym z kolejnych szczytów, w grudniu 2008 r. data ta zostaje zmieniona na fatalny 2005 r., co sprawia, że wszystkie poczynione do tego czasu przez Polskę ogromne ograniczenia emisji CO2 przestają się liczyć. Dlaczego więc zarówno premier Tusk, jak i minister Sikorski a także jak się wydaje prezydent Kaczyński uznali ten szczyt za nasz wielki sukces w kwestii klimatycznej? Czy nie byli świadomi tego, co dla naszej gospodarki oznacza ta zmiana?

Tomasz Chmal: – Myślę, że zmiana roku bazowego była dobrze znana negocjatorom. Natomiast, jeśli dobrze pamiętam tam doszło do pewnego handlu – w zamian za zgodę na zmianę roku bazowego dostaliśmy możliwość podwyższenia **emisji** o bodajże 14 proc. w stosunku do 2005 dla sektorów nieobjętych ETS r., zamiast ograniczenia w stosunku do roku 1990.

To wynika nawet ze stanowiska ministra gospodarki: “Potencjalne konsekwencje unijnej polityki klimatycznej”. Tak więc nie była to zmiana za darmo – doszło na tym szczycie do takiego handlu wymiennego. Ale tu należałoby jeszcze sprawdzić, jak Ministerstwa **Środowiska** i Gospodarki interpretowały te zmiany.

Dlatego wówczas można było odnieść wrażenie, że jest to sukces, choć ja uważałem od początku, że będzie to nasz przegrana. Porażką było, że zgodziliśmy się podążać tą samą drogą, którą podąża Unia Europejska, wiedząc, że to w nas będzie najbardziej uderzało.

– To znaczy, że już samo podpisanie pakietu klimatyczno-energetycznego przez prezydenta Kaczyńskiego w 2007 r. było dla nas niekorzystne, nawet z rokiem bazowym określonym w 1990 r?

– Zarówno zgoda na ustalenia szczytu UE w marcu 2007 r. jak i kolejna w grudniu

2008 r. była dla nas niekorzystne. Myślę, że zwłaszcza otwarcie tej dyskusji nie było szczególnie fortunne. Mam wrażenie, że zarówno **PO** jak i **PiS**powinny mieć sobie w tej sprawie wiele do zarzucenia i obecne przerzucanie piłeczki jest dla mnie kompletną stratą czasu i całkowicie jałową dyskusją. Coś niedobrego się stało i państwo polskie ponosi odpowiedzialność za to, a nie jedna czy druga partia. Rozliczenia zostawiam historykom. Teraz bardziej mnie interesuje, jak minimalizować straty, które będą konsekwencją tych decyzji jak i dalszych pomysłów na ograniczenia emisji.

Pozostaw to pole puste, jeśli jesteś człowiekiem:

– Zgoda, ale zanim do tego przejdziemy, proszę jeszcze powiedzieć, czy mogło być tak, że wszyscy myśleli, że odnieśliśmy sukces, a faktycznie, jak dziś mówił dr Marek Chabior, klimatolog, zostaliśmy po prostu oszukani, a nasi negocjatorzy ograni przez sprytniejszych graczy, właśnie mirażem handlu wątpliwymi nadwyżkami emisji CO2?

– Nie wiem, co kierowało negocjatorami. Być może pewien determinizm, że musimy iść w tym samym kierunku co cała wspólnota, panowała koniunktura gospodarcza… Porażką Polski było to, że nie uwzględniono całego kontekstu gospodarczego tego procesu. Oszukano nas być może o tyle, że przecież to nie skończyło się przecież na redukcji o 20 proc. Dyskusja przecież ciągle wre – jest już przecież 25, 30 procent i zeroemisyjna gospodarka i to jest dla mnie nawet groźniejsze niż ustalenia 2007-2008.

Czy zostaliśmy ograni? Jakkolwiek nie brałem udziału w tych negocjacjach myślę, że tak. Warto jednak rozmawiać z osobami, które w tym uczestniczyły. Nie chciałbym wypowiadać się autorytatywnie o czymś, co znam głównie z przekazów medialnych. Mam jednak wrażenie, że znów brak było dobrego rozpoznania najlepszej alternatywy dla negocjowanego porozumienia.

– Ale przecież ogłoszono sukces – premier mówił o 60 miliardach zarobionych euro, Sikorski zapowiada nagrody dla negocjatorów. Co prawda potem mówi już o 60 mld zł, następnie o tym, że nie będziemy dopłacać, a dziś, że to będzie nas kosztować 60 mld zł. Czy z każdym rokiem rośnie w nim świadomość tego, co się stało?

– Myślę, że świadomość konsekwencji ideologii klimatycznej rośnie z każdym rokiem, szczególnie w czasie kryzysu. Dla mnie mówienie o jakimś sukcesie, że będziemy handlować jakimiś nadwyżkami emisji, było tworzeniem zasłony dymnej. Powtarzam, ani w 2007 r. nie było sukcesu, ani tym bardziej w 2008 r.

Jest to jedno pasmo porażek związane z akceptacją zarówno kierunkowej polityki klimatycznej jak i szczegółowych rozwiązań, przyjętych następnie, bo one nie mogły być dobre dla Polski. Dobrym rozwiązaniem dla Polski byłoby, gdybyśmy w ogóle nie wchodzili w tę operację i dyskusję o klimacie i realizowali własne projekty inwestycyjne w oparciu o najlepsze dostępne i sprawdzone technologie, kierując się głównie własnym interesem a nie pomysłami z zewnątrz. Tylko, że wówczas w ogóle nie mieliśmy tej wizji, ani pomysłu, że możemy się bardziej postawić, że można przedstawić alternatywne projekty i rozwiązania. Byliśmy po prostu nie przygotowani do takiej dyskusji, zostaliśmy rozegrani i teraz mamy taką sytuację, jaką mamy.

– I teraz stajemy przed perspektywą katastrofalnej dla gospodarki i nas wszystkich wizją konieczności drastycznego ograniczenia emisji CO2 albo płacenia gigantycznych kar. Czy to jest nieuniknione? Czy faktycznie czas na ewentualne renegocjowanie tego pakietu przespaliśmy w latach 2009-2012?

– Faktem jest, że wszyscy przespali. Wszystkim wydawało się, że to jest taki neutralny i naturalny model, podczas gdy on neutralnym nie był, Komisja Europejska dalej podąża tym tropem i faktycznie próby blokowania tego będą bardzo trudne. Jedyne, co możemy w tej chwili zrobić, to stanąć w jednym szeregu na barykadzie przeciwników zmian klimatycznych i zmienić myślenie o tym za co odpowiada człowiek. Być może to jest teraz dla nas jakaś alternatywa, żeby szukać sojuszników poza Unią Europejską, bo te globalne porozumienie nie dotyczy tylko Polski, ale także USA, Chin, Indii, itd. Paradoksalnie to są nasi sojusznicy w tym procesie, a nie Europa Zachodnia. Warto pokazywać konsekwencje polityki klimatycznej, utratę konkurencyjności gospodarki europejskiej, wyciek miejsc pracy poza UE. To, jeżeli dobrze pokazane może ochłodzić gorące głowy zwolenników tezy o globalnym ociepleniu powodowanym przez człowieka.

– Z tym, że Chiny czy USA nie będą płacić słonych kar już za parę lat, bo nie podpisały pakietu klimatycznego…

– To zależy, w jakim kierunku będzie zmierzało to globalne porozumienie. Jeżeli

takiego nie będzie, to tym samym zaistnieje możliwość obrony status quo i niewykluczone, że państwa europejskie zaczną zastanawiać się, czy walka z globalnym ociepleniem to nie jest jedna wielka fikcja. Wówczas będzie można nawet przejść do kontrofensywy, bo dzisiaj jesteśmy absolutnie w kompletnej defensywie, jesteśmy osamotnieni w tej kwestii w Unii Europejskiej ale szczęśliwie nie jesteśmy jeszcze osamotnieni na świecie. To jest nasza szansa i ogromne wyzwanie – budować sojusz antyklimatyczny z przeciwnikami tezy o globalnym ociepleniu.

Niestety musimy starać się przekonać opinię publiczną w Europie, trzeba budować lobby przemysłowe, pokazywać, że przemysł ma znaczenie, że tworzy miejsca pracy, że nie możemy się uzależniać od importu surowców, a kwestie klimatyczne nie są rozwiązaniem wszelkich bolączek. Optymalnie byłoby zawiesić dyskusje do 2020 o dalszych ograniczeniach **CO2** i zobaczyć co z tego wyjdzie. Być może trzeba przekierować pieniądze na badania i rozwój nad wykorzystaniem i zagospodarowaniem CO2 (CCU- carbon capture utilization) a nie przeprowadzać kolejne dziwne aukcje, wycofywanie pozwoleń z rynku aby podnieść sztucznie ich cenę (backloading). Odetchnąłby zarówno biznes jak i konsumencie energii.

Niestety moim zdaniem jest dużo pracy do wykonania a nasza sytuacja wyjściowa jest słaba. Nie jesteśmy jednak na straconej pozycji. Biznes musi zrozumieć, że tego typu akcje społeczne i komunikacyjne kosztują miliony Euro. Warto jednak byłoby ponieść te koszty.

– Jest Pan optymistą? Czy uda nam się zawrócić z tej równi pochyłej?

– To nie jest kwestia optymizmu czy pesymizmu. Myślę, że nie mamy innego wyjścia, musimy coś z tym zrobić. Szczególnie, jeśli by to szło w kierunku zeroemisyjnej gospodarki energetycznej. To byłby jakiś absurd – na to nigdy nie może być zgody. Musimy szukać sojuszników, choćby wśród amerykańskich republikanów, w krajach azjatyckich, w rozsądku tej części Europy, która myśli jeszcze kategoriami miejsc pracy a nie ideologii klimatycznej. To jest dla nas jedyna szansa.

Źródło: Stefczyk.info. Czytaj dalej…